

26

Szczecin

1. O możliwości repatriacji z terenów wschodnich do Polski dowiedziałem się w styczniu 1945 roku. Z samym wyjazdem musiałem się jednak wstrzymać, ponieważ panowała wówczas sroga zima i o dostaniu się do odległej o blisko 30 km stacji kolejowej nie było mowy. Dopiero po roztopach w maju otrzymałem kartę repatriacyjną, skierującą mnie do województwa krakowskiego. Dokument ten wydało mi Biuro Repatriacyjne w Mikołajowie nad Dniestrem. Nie zwlekając długo, załadowałem się wraz z rodziną składającą się z żony i pięciorga dzieci do wagonu towarowego i wyjechałem w oznaczonym kierunku. Wagon nasz dołączono później do dużego transportu repatriacyjnego. Kiedy przyjechaliśmy do Krakowa okazało się, że władze miasta nie miały jeszcze dla nas przygotowanych odpowiednich mieszkań i zaproponowały dalszy wyjazd na zachód. Padły tam, między innymi nazwy takich miast jak Wrocław, Gliwice i Szczecin. Zastanawialiśmy się poważnie dokąd jechać. Do wagonów podczas postoju podchodzili różni ludzie. Wielu wracało do kraju z Niemiec i szukało swoich krewnych lub znajomych. Oni to właśnie radzili nam, gdzie najlepiej byłoby się osiedlić. W czasie jednej z takich rozmów powziąłem postanowienie jechać do Szczecina. Doszedłem bowiem do przekonania, że duże miasto portowe powinno mieć lepsze warunki do życia dla mojej licznej rodziny. Podobnie jak ja, pomyślało

jeszcze kilku repatriantów. Poszliśmy więc do krakowskiego biura Państwowego Urzędu Repatriacyjnego i poprosiliśmy o skierowanie naszych wagonów na Poznań. Dnia 15 maja 1945r. dotarliśmy do Szczecinka, gdzie organizowała się już Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Szczecinie. Jako kolejarz z czasów przedwojennych zgłosiłem się do pracy w tak zwanej służbie zasobów, a po wyładowaniu się z wagonu i zajęciu mieszkania, zameldowałem się w Tymczasowym Zarządzie Miejskim Szczecinka.

2. Do Szczecina przybyłem wraz z pierwszą grupą kolejarzy 12 lipca 1945 roku, która miała za zadanie zająć budynek i przygotować w nim miejsca do urzędowania dyrekcji kolejowej. Pamiętam, że przez jakiś czas nocowałem w gmachu dyrekcyjnym, a żywiłem się w stołówce miejskiej przy ulicy Swaróżyca, gdzie mieści się obecnie Państwowy Teatr Polski w Szczecinie. Po otrzymaniu przydziału na mieszkanie przy ulicy Grünstrasse [REDACTED] - przemianowaną później na " 5-go Lipca " przeniosłem się tam, sprowadzając dość szybko rodzinę. Nie mogę powiedzieć, by Szczecin zachwycił mnie początkowo swoim wyglądem. Zwały gruzów, moc ruin, mogiły poległych żołnierzy na niektórych placach centralnych, no i ten drewniany, skrzypiący i chwiejący się most kolejowy na Odrze - nie nastrojały optymistycznie. Dopiero później człowiek jakoś się przyzwyczaił. Mimo tych smutnych pozostałości wojny, byłem zadowolony z mieszkania i z pracy. Nie zrażałem się początkowymi brakami i trudnościami. Wiele przeżyć z tych czasów już się dziś pominało, ale wiele pamięta. Przypominam sobie, na przykład, że tuż po przyjeździe nie mieliśmy światła w zajęтым budynku. Orientując się coś

nie coś w tych sprawach, zszedłem do piwnic, by poszukać miejsca, gdzie znajduje się główne połączenie instalacji elektrycznej gmachu z miastem. Przypadkowo natknąłem się na gruby zwój materiału. Podniosłem go i wyciągnąłem na górę. Ku mojemu zdziwieniu stwierdziłem, że był to dużych rozmiarów, zupełnie nowy sztandar niemiecki. Dwa kolory - biały i czerwony - nadawały się w sam raz na naszą flagę. Nie namyślając się długo, zabrałem moją "zdobycz" na salę konferencyjną i przy pomocy żyłki sprułem wszystko. Z białego i czerwonego materiału wyszła piękna flaga polska, którą pomogła mi uszyć żona jednego ze strażników kolejowych. Trochę kłopotu miałem z wywieszeniem. Nie wiedziałem po prostu, czy wolno mi było to uczynić. Po radę poszedłem do przedstawicieli Związku Zawodowego Kolejarzy - [REDACTED] i [REDACTED]. Obaj początkowo się zawachali, ale po krótkim namyśle [REDACTED] wyraził zgodę i pomógł mi osobiście umocować symbol polskości na maszcie od strony ulicy 3-go Maja. Stało się to wieczorem, pierwszego dnia po przybyciu. Następnego dnia rano, porządkując pokoje na drugim piętrze dla mojej służby, usłyszałem nagle podniesione głosy przy wejściu. Zszedłem szybko na dół, by zobaczyć co się dzieje. Okazało się, że nie mieccy kolejarze, jak ujrzeni polską flagę na ~~XXXXX~~ gmachu, sprowadzili radzieckiego majora i poskarżyli się mu, że ktoś w ich dyrekcji działa bezprawnie i zakłóca spokój. Znając dość dobrze język rosyjski, wytłumaczyłem oficerowi na czym rzecz polega i skontaktowałem go z upoważnionymi przedstawicielami DOKP - [REDACTED], inż. [REDACTED] i [REDACTED]. [REDACTED], Po krótkiej rozmowie wszystko się wyjaśniło.

Niemcy odeszli, a my poczuliśmy się rzeczywistymi gospodarzami obiektu.

3. Pierwszy, pionierski okres pobytu w Szczecinie nazwałbym nie tylko "dzikim zachodem" ale istną "wędrowką ludów". Jedni przyjeżdżali, a drudzy wyjeżdżali. Widziałem tu i Rosjan, Niemców i Anglików. Z każdym dniem jednak przybywało coraz więcej rodaków, których można było rozpoznać po biało-czerwonych opaskach na rękawach. Przyjeżdżali ludzie z różnych stron Polski i w różnych zamiarach.

Opinia
Pamiętam, jak jedni mówili, że Szczecin będzie wolnym miastem, *inni że będzie miastem niemieckim lub czeskim* a drudzy, *jeszcze inni że* że dostaliśmy go za Lwów i za Wilno, a jeszcze inni, że za zniszczony Poznań, bo sam prezydent miasta pochodzi z Poznania.

Mimo bardzo zróżnicowanego środowiska nie zauważyłem w Szczecinie większych nieporozumień na tle dzielnicowym.

Nowoprzybyłych ludzi zaczęła z czasem łączyć wspólna walka o byt i wspólna troska o zagospodarowanie odzyskanych terenów.

4. Przeżyłem w Szczecinie już przeszło 28 lat i poznałem pokrótce wielowiekową historię tego miasta. Przeszło ono niewątpliwie wiele wstrząsów i wiele okresów przełomowych. Wydaje mi się jednak, że największym wydarzeniem w dziejach piastowskiego grodu jest ponowne i ostateczne przekazanie go Polsce.

Szczecin - jako port polski - ma znacznie większą rolę i zadanie do spełnienia, niż jako port niemiecki. Walka polityczna stoczona o to miasto, już po kapitulacji Niemiec, zakończyła się zwycięstwem Polski.

W dniu 5 lipca 1945 roku Szczecin wrócił oficjalnie do Macierzy. Dziwnym i szczęśliwym dla mnie zbiegiem okoliczności, datą powyższą nazwano ulicę przy której się osiedliłem i przy której do dziś dnia mieszkam.

5. Trudno mi powiedzieć, jak to się stało, że "przekształciłem" się z czasem w szczecinianina kochającego swoje miasto.

Być może, iż w głównej mierze przyczyniły się do tego moje dzieci, które tu dorosły, tu się wychowywały, tu pozawierały związki małżeńskie i tu powiększyły grono rodzinne.

Od 8 lat jestem na emeryturze. Korzystając z wolnego czasu śpiewam jeszcze w najstarszym w Szczecinie chórze amatorskim "Hejnał".

Szczecińskie społeczeństwo jest w większości młode i prężne.

Po grudniu 1970r. można już nawet mówić o lokalnym patriotyzmie.

Cieszy mnie zwiększające się z każdym niemal dniem tempo rozbu-

dowy. Niepokoi natomiast czasami zbyt dużą niefrasobliwość pewnych młodocianych wyrostków, którzy nie chcą, czy nie potrafią docenić

dorobku starszych. Winę za to przypisuję złemu wychowaniu. Uważam,

że dobór ludzi do wychowania młodzieży i do wszelkich władz, powi-

nien być zawsze bardzo wnikliwy. Nie ma bowiem nic gorszego jak

zły człowiek i zły przykład.